

Justyna Winiarska
Aneta Załazińska
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

PUNKT WYJŚCIA
– CZYLI GRAMATYKA KOGNITYWNA JOHNA R. TAYLORA
OKIEM POLONISTY

Końcem 2007 r. ukazał się polski przekład *Gramatyki kognitywnej* Johna R. Taylora. Jak dotąd polskojęzyczni lingwiści orientacji kognitywnej nie mieli do dyspozycji pracy obejmującej tak szeroki zakres zagadnień. Tę lukę częściowo wypełniały *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa* (2001) oraz *Gramatyka i obrazowanie* (1995) – obie jednak bez porównania skromniejsze. Obraz badań kognitywnych nad językiem, a także ich kierunek, ukształtowała ponadto zwłaszcza wśród młodych polskich językoznawców znana książka George’a Lakoffa i Marka Johnsona *Metafory w naszym życiu* (1988), w której świetle, nieco jednostronnie, językoznawstwo kognitywne jawiło się jako badające przede wszystkim metaforę konceptualną. *Foundations of Cognitive Grammar* (1987, 1991), nieprzełożone jak dotąd na język polski, pozostają wprawdzie punktem odwołań, ale funkcjonują raczej w sferze mitycznej, sama zaś myśl Ronalda Langackera znana jest dzięki publikacji dwóch cykli jego wykładów (1995, 2005).

Jest więc *Gramatyka kognitywna* czymś ze wszech miar na gruncie polskim pożądanym, oferując polskiemu czytelnikowi, po pierwsze zarys kognitywnej teorii języka, po drugie, stanowiąc propozycję zastosowania tej teorii na gruncie nie tylko języka angielskiego, ale i polszczyzny. To ostatnie zawdzięczamy pracy tłumaczy, którzy oprócz przekładu (czyta się go znakomicie), w części omawiającej zagadnienia szczegółowe podjęli próbę „spolszczenia” wykładu Taylora. Przybliżenie oryginału polskiemu odbiorcy nie ogranicza się do starannego tłumaczenia licznych przykładów¹ (oprócz wersji stylistycznie wygładzonej każdego *exemplum* czytelnik otrzy-

¹ Omawiane zagadnienia są bardzo bogato ilustrowane, a większość przykładów istotnie ułatwia rozumienie tekstu. Niektóre jednak budzą zastrzeżenia. Do takich należy przykład na s. 225, mający wykazać niekompletność wyjaś-

muje też przekład dosłowny, co pozwala śledzić omawiane zjawiska), dodatkowo, przede wszystkim w działach poświęconych morfologii i składni, tłumacze zdecydowali się wprowadzić własne polskie przykłady w miejsce angielskich. To najbardziej ryzykowna część ich pracy, naszym zdaniem wykonana dobrze, zważywszy na brak polskich źródeł (polskich gramatyk napisanych w duchu kognitywistycznym), choć z pewnością specjaliści z poszczególnych dziedzin, na przykład ze słowotwórstwa, z łatwością wskażą lepsze rozwiązania. Polska terminologia kognitywna nasycona jest anglicyzmami, z których i tym razem korzystali tłumacze, pozostały więc nadal np. *trajektor* i *landmark*, które zdaje się, weszły już na stałe do polskiej terminologii. Tu jednak, gdzie w gramatykach polskich funkcjonują rodzime terminy, zostały one wykorzystane. Pewne kłopoty polskiemu czytelnikowi może sprawiać rozróżnianie opozycji perfektywny : imperfektywny i dokonany : niedokonany, nie wytłumaczone jasno i nie stosowane konsekwentnie. Najpierw dowiadujemy się, że opozycje te nie w pełni się pokrywają, a następnie, że perfektywność / imperfektywność cechuje procesy, a dokonaność / niedokonaność czasowniki². Ale już w tym samym rozdziale czytamy:

Pomiędzy rozróżnieniem „perfektywny – imperfektywny” w czasownikach (sic) oraz „policzalny – niepoliczalny” w rzeczownikach dają się zauważyć zdumiewające analogie.

W obliczu różnic między polskimi i angielskimi systemami językowymi tłumacze, skazani na własną inwencję, próbują w następujący sposób wyjaśnić postulowaną przez Taylora konieczność rozróżnienia dwóch powyższych opozycji:

W języku polskim, gdzie każdy czasownik określony jest co do aspektu już w bezokoliczniku, opozycja między perfektywnością a imperfektywnością wyraża się przede wszystkim w niemożności użycia czasownika dokonanego na oznaczenie teraźniejszości – jak się zdaje, i tutaj niekompatybilność wiąże się z tym, że czas trwania procesu nie pokrywa się z czasem wypowiedzi (s. 480).

Niekonsekwencje w terminologii dotyczą też określenia wyraz *słownikowy*. Zasadniczo tłumacze używają go w znaczeniu *leksem* (w opozycji do wyrazu *tekstowego*, który z kolei chętnie nazywają *formą wyrazową*)³. Oprócz tego, zgodnie z przyjętą powszechnie terminologią odróżniają wyrazy *samodzielne znaczeniowo* i wyrazy *funkcyjne*. Trudno zatem zrozumieć, dlaczego w rozdziale 17. wyrazy *słownikowe* przeciwstawiono nagle wyrazom *funkcyjnym*. Na s. 387 czytamy:

niania znaczeń w podejściu „język – świat” i jednocześnie dowodzący, że znajomość znaczenia jakiegoś wyrażenia to posiadanie pewnej szerszej wiedzy czy wręcz pewnych umiejętności. Nasze wątpliwości budzi nie sama koncepcja znaczenia, ale to, że dla ilustracji autor sięgnął po specjalistyczne wyrażenie (z lektury Taylora wynika, że ten, kto nie potrafi zlokalizować pod maską samochodu gaźnika i kto nie posiada wiedzy o jego funkcji, nie zna wyrażenia *gaźnik*).

² W przypisie na s. 475 tłumacze informują: „Bardzo istotne jest tu rozróżnienie opozycji perfektywność – imperfektywność w odniesieniu do procesów i opozycji dokonaność – niedokonaność – w odniesieniu do aspektu w języku polskim. Jak przekonamy się poniżej, te opozycje nie w pełni się pokrywają”.

³ Np. na s. 202 czytamy: „Istotne jest tutaj rozróżnienie między formą wyrazową a leksemem. Leksem „pisać” występuje w szeregu różnych form wyrazowych [...]. Formy wyrazowe są obiektami, z którymi spotykają się użytkownicy języka”.

Większość wyrazów słownikowych, jak 'drzewo', 'dom', 'biegać', jest wyspecyfikowana w znacznym stopniu zarówno pod względem fonologicznym, jak i semantycznym. [...] W odróżnieniu od wyrazów słownikowych większość tzw. wyrazów funkcyjnych, jak 'i', 'ze', 'do', jest schematyczna pod względem znaczenia.

Sam autor w założeniu planował *Gramatykę kognitywną* jako zwięzłą syntezę najważniejszych koncepcji językoznawstwa kognitywnego (s. XI), ale jej zakres stopniowo zawęził się do gramatyki kognitywnej w wersji R. Langackera, którą Taylor uważa za najszerzej zakrojoną i najpełniej wyłożoną koncepcję językoznawstwa kognitywnego. Trudno jednak nie zauważyć, że choć istotnie *Foundations of Cognitive Grammar* są najważniejszym punktem odniesienia w tej pracy, całość stanowi jednak oryginalne ujęcie J. Taylora, wzbogacone prezentacją innych stanowisk, niekiedy wręcz konkurencyjnych⁴.

W zamierzeniu autora tekst ma charakter wprowadzenia i jako taki może służyć studentom bez lingwistycznego przygotowania, choć nawet sam Taylor przyznaje, że nie dotyczy to rozdziału 8. *Schematy i konkretyzacje w fonologii*, który wymaga pewnej wstępnej wiedzy z tej dziedziny. Wydaje się, że na gruncie polskim trudno go traktować jako podręcznik dla studentów, choć i dla nich część teoretyczna książki może stanowić świetne wprowadzenie w metodologię językoznawstwa kognitywnego. Całość *Gramatyki kognitywnej* mogą natomiast wykorzystać językoznawcy na studiach doktoranckich, a zwłaszcza nauczyciele akademicki do celów dydaktycznych, gdyż *Gramatyka kognitywna* często nie tyle podaje gotowe rozwiązania, ile wskazuje ich możliwości, proponując kierunki dalszych badań.

Dydaktyczny charakter *Gramatyki kognitywnej* widoczny jest i w lekkim, niekiedy „felietonowym” stylu⁵, i w układzie tekstu (np. umieszczanie ważnych bądź dodatkowych informacji w ramkach, nazwanych chyba niezbyt szczęśliwie przez tłumaczy *kapsułkami*), i, najwyraźniej chyba, w dołączonych do prawie wszystkich rozdziałów ćwiczeniach. Nazwa *Ćwiczenia i zadania* może być zresztą nieco myląca, ich celem jest bowiem nie tyle (a w każdym razie nie tylko) sprawdzenie zdobytej wiedzy, ile jej poszerzenie przez stawianie nowych pytań i formułowanie celów badawczych. Taylor sam komentuje to w ten sposób: „Wiele zadań może dać początek niewielkim (a być może nie tak niewielkim) projektom badawczym” (s. XII). Takie podejście stanowi ogromną zaletę podręcznika, wadą natomiast może się okazać stopień trudności ćwiczeń. Nam szczególnie trudne wydały się np. ćwiczenie 1. ze s. 191 („Dlaczego główny podział w obrębie sylaby miałby występować pomiędzy następnem a rymem...?”), ćwiczenie 3. ze s. 264, w którym polecono, by spróbować

⁴ Np. Raya Jackendoffa czy Stevena Pinkera.

⁵ Ten swobodny styl, może budzić niekiedy pewne zastrzeżenia, np. gdy na s. 110 autor rozważa przyczyny, dla których elementy pewnych konstrukcji pojawiają się w określonej kolejności i pisze *być może tak po prostu brzmi lepiej*. Pomijając mało przekonujący dla nas charakter takiej argumentacji, można tu uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie natury ogólniejszej. Wprawdzie autor deklaruje wyraźnie, że przedmiotem jego zainteresowania jest **gramatyka** kognitywna stanowiąca zaledwie część szerszego nurtu, jakim jest językoznawstwo kognitywne, ale jednocześnie, w duchu kognitywistycznym przyznaje, że badania nad językiem powinny odwoływać się do badań nad ludzkim umysłem, poznaniem i umieszczać zjawiska językowe w pozajęzykowym kontekście. Mimo to niechętnie wychodzi w swych analizach poza ścisłą gramatykę właśnie, co widać choćby w powyższym przykładzie, gdzie można by przecież odwołać się do właściwości ludzkiej percepcji dźwięków, lub w uwadze na s. 252, gdzie to, co zależne od pragmatyki, zasad grzeczności, kultury znalazło czysto „gramatyczne” (językowe) wyjaśnienie.

przełożyć na język predykatów pojęcia profilu, relacji atemporalnej i temporalnej, lub ćwiczenie 1. ze s. 383, które brzmi następująco:

Jakie są schematy rzeczowników liczby mnogiej w języku polskim? Poszukaj opisu kategorii liczby rzeczownika w jakimś standardowym podręczniku do gramatyki. Spróbuj zawarte w nim wiadomości „przełożyć” na język schematów.

Z drugiej strony, za niewątpliwą zaletę zadań trzeba uznać to, że nastawione są na planowanie i przeprowadzanie samodzielnych eksperymentów i to, że zachęcają do korzystania nie tylko z wiedzy rodzimych użytkowników polszczyzny (bądź innych języków), ale też do poszukiwania danych w korpusach języka polskiego.

Omawiając układ podręcznika, trzeba na koniec wspomnieć o tym, że został on wyposażony w (skromny) słownik terminów oraz obszerną bibliografię; w polskiej wersji oprócz tej zgromadzonej przez autora, tłumacze zamieścili osobno polskie opracowania należące do nurtu językoznawstwa kognitywnego, z których korzystali podczas spolszczania oryginału i przygotowywania polskich wersji ćwiczeń. Tymi pozycjami zastąpiono też wymienianą na końcu każdego rozdziału *Zalecaną literaturę*, ze względu na to, że oryginalna jest rzadko dostępna w Polsce.

Na tle prac pisanych z punktu widzenia językoznawstwa kognitywnego, przede wszystkim anglojęzycznych, *Gramatykę kognitywną* Taylora wyróżnia nawiązywanie do lingwistycznej tradycji. Z oczywistych względów najbardziej polemiczny kontekst stanowi generatywizm, a ciągła konieczność dystansowania się wobec niego może niekiedy zaskakiwać polskiego odbiorcę (zwłaszcza studenta), zważywszy, że paradygmat generatywny nie stanowi dominującego punktu odniesienia w lingwistyce polskiej⁶. Co ważniejsze, autor sytuuje swoją gramatykę nie tylko w opozycji do gramatyki Chomsky’ego, ale postrzega ją także jako kontynuację europejskiej myśli strukturalistycznej⁷. Jak zauważa Taylor:

[...] podstawy gramatyki kognitywnej opierają się na podejściu do języka mającym wiele wspólnego z pewnymi aspektami myśli de Saussure’a. Chodzi tu o jego przekonanie, że podstawowym przedmiotem badań językoznawczych jest znak językowy oraz o sformułowaną przez niego definicję języka jako systemu znaków (s. 45).

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej zawartości *Gramatyki kognitywnej*. Otwiera ją omówienie zagadnień ogólnych i teoretycznych: prezentacja podstawowej tezy o symbolicznym charakterze struktur językowych⁸ i mentalnym charakterze znaku

⁶ Dyskusja z generatywizmem pojawia się oczywiście przede wszystkim (pomijając ogólnoteoretyczną krytykę), gdy mowa o strukturze składniowej, np. w rozdziale 18., gdzie mówiąc o rzeczownikach i grupach nominalnych, Taylor umiejscawia swoją koncepcję w opozycji do kreskowych teorii składni i pokazuje, że z punktu widzenia gramatyki kognitywnej różne możliwości budowy składnikowej nie wpływają istotnie na strukturę semantyczną złożonego wyrażenia (s. 420).

⁷ Niestety ograniczonej wyłącznie do Ferdynanda de Saussure’a, jako drugi przedstawiciel strukturalizmu, i już jawny opozycjonista, przywołany zostaje Eugenio Coseriu.

⁸ Już tu widać wyraźnie rozszerzenie koncepcji de Saussure’a, ponieważ status jednostek symbolicznych przypisuje się nie tylko morfemom i wyrazom, ale także konstrukcjom gramatycznym, a samo *pojęcie* rozumiane jest bardzo

językowego oraz dyskusja z zastrzeżeniami, jakie może budzić takie podejście do języka. Taylor przyznaje, że

postulowane w ramach gramatyki kognitywnej struktury pojęciowe mają charakter spekulatywny w tym sensie, że nie poddają się ścisłej obserwacji. To samo można jednak powiedzieć o znakomitej większości struktur postulowanych przez inne teorie (s. 75).

Fundamentalną rolę w *Gramatyce kognitywnej* odgrywa relacja schemat – konkretyzacja przedstawiona w postaci powracającego wielokrotnie na kartach książki tzw. trójkąta kategoryzacji. Taylor rozpoczyna od niej prezentację podstawowych pojęć i przewija się ona przez cały podręcznik, ponieważ zdaniem autora związek ten organizuje relacje zarówno pomiędzy jednostkami fonologicznymi, semantycznymi, jak i symbolicznymi, a więc na wszystkich poziomach analizy. Na każdym z tych poziomów obserwujemy analogiczne zjawiska: jedne jednostki są schematyczne w stosunku do drugich, konkretyzacje uszczegóławiają schematy, a między konkretyzacjami zachodzi relacja podobieństwa; zwykle jedna z konkretyzacji stanowi prototyp i dostrzeżone do niego podobieństwo umożliwi objęcie schematem nowej jednostki.

Opis relacji między elementami języka na zasadzie: schemat – konkretyzacja nie jest niczym nowym, zwłaszcza na poziomie semantycznym, zasługą Taylora jest pokazanie, że znajduje on zastosowanie także na innych poziomach, co zapewnia proponowanemu opisowi języka spójność. I tak na poziomie fonologicznym fonem jest schematem w stosunku do swoich allofonów (które tym samym stanowią jego konkretyzacje). Na wyższym poziomie trójkąt kategoryzacji może znaleźć zastosowanie w wyjaśnianiu zjawiska metaforyzacji⁹ oraz w definiowaniu części mowy. Ten ostatni przypadek jest szczególnie interesujący. W gramatyce kognitywnej, która odrzuca istnienie odrębnego poziomu organizacji syntaktycznej, takie kategorie jak rzeczownik, czasownik, zdanie proste, podmiot traktowane są jako jednostki symboliczne (por. 9.1. *Wyrazy i części mowy*). Przyjmując tezę o ich symbolicznym charakterze, Taylor uważa, że poszczególne części mowy da się scharakteryzować w kategoriach ich biegunów, semantycznego i fonologicznego, oraz zachodzącej między nimi relacji symbolizacji¹⁰ (s. 196). Co ważne, autor jest przekonany, że takie podejście nie wyklucza uwzględniania kryteriów dystrybucyjnych, choć jak udowadnia, one same nie są wystarczające.

Rozdziały wstępne książki przynoszą ponadto definicje pojęć podstawowych dla kognitywnej analizy znaczenia: bazy, profilu i domeny. Co dodatkowo cenne, odnie-

szeroko jako *zasada kategoryzacji*, co pozwala na mówienie o pojęciach również w przypadku przyimków czy spójników (s. 50).

⁹ Znajduje on zastosowanie w odmiennym od Lakoffowskiego ujęciu metafory, proponowanym w *Gramatyce...*, zgodnie z którym dostrzeżenie podobieństwa między obiektami pociąga za sobą wyłonienie się abstrakcyjnego schematu reprezentującego te elementy, dzięki którym obiekty są postrzegane jako podobne do siebie (s. 628, 637).

¹⁰ Biegun fonologiczny jednostki [wyraz] składa się ze stosunkowo stabilnej i integralnej struktury fonologicznej, która może się łączyć z dowolnym elementem fonologicznym (w tym z pauzą). Taka struktura jest powiązana ze strukturą semantyczną, która też cechuje się pewną stabilnością i spójnością. Taylor nie poprzestaje zresztą na rozważaniach teoretycznych, ale proponuje fonologiczne i semantyczne charakterystyki angielskich prototypowych rzeczowników i czasowników (s. 219).

siono je do tradycyjnego rozróżnienia denotacji i konotacji (s. 240) oraz używanych (nie zawsze konsekwentnie na gruncie językoznawstwa kognitywnego) terminów: rama, skrypt i ICM. Kognitywną teorię znaczenia umieszczono na tle dwu innych podejść teoretycznych: *podejścia język – świat* (w którym kluczową rolę grają sytuacje zachodzące w świecie zewnętrznym, do których opisu można zastosować dane wyrażenie językowe) i *podejścia intralingwalnego*. Oba te punkty widzenia zostały przez autora ocenione pozytywnie, wykazuje on jedynie ich niedostatki, uważając, że i relacje między wyrażeniami językowymi a obiektami istniejącymi w świecie zewnętrznym, i relacje wewnątrzjęzykowe należy traktować „jedynie jako symptomy znaczenia; nie można ich utożsamiać z samym znaczeniem” (s. 229).

Wiele uwagi poświęca Taylor fonologii i morfologii – działom, które w nurcie językoznawstwa kognitywnego (nie tylko polskim) są zazwyczaj słabiej reprezentowane. Na ten problem zwraca uwagę zresztą sam autor:

istnieje szeroko rozpowszechnione błędne przekonanie co do zakresu badań prowadzonych w ramach językoznawstwa kognitywnego [...]. Polega ono na przeświadczeniu, iż językoznawstwo kognitywne zajmuje się wyłącznie problemami semantycznymi, a co za tym idzie – jedynie tymi jednostkami języka, które są nośnikami znaczenia (s. 92).

Ponadto wielu utożsamia pojęcie *kognitywny* z *konceptualny*, *pojęciowy* i *semantyczny*, co „jest błędem, struktura dźwiękowa języka jest bowiem równie «kognitywna» jak struktura semantyczna” (s. 93). Według Taylora fonologia ma charakter pojęciowy w tym sensie, że reprezentacje fonologiczne tkwią w umyśle i są przywoływane w każdym akcie mowy i rozumienia. Co więcej:

gdy tylko zaakceptujemy jej [fonologii – J.W., A.Z.] pojęciową naturę, odkryjemy, iż znaczna część aparatu teoretycznego wykorzystywanego do analizy jednostek semantycznych i symbolicznych może w owocny sposób zostać zastosowana do opisu jednostek fonologicznych (s. 93).

Konkretną realizację tych założeń przynoszą rozdziały 8. i 13. przedstawiające odpowiednio schematy i konstrukcje oraz relacje syntagmatyczne w fonologii.

Za istotną wadę – z punktu widzenia polskiego czytelnika – rozdziału o fonologii trzeba uznać to, że zawiera on prezentację struktury fonologicznej języka angielskiego, choć oczywiście „spolszczenie” tej części opisu było zadaniem znacznie przekraczającym możliwości tłumaczy i trudno czynić z tego zarzut. W tym kontekście można jedynie wskazać otwarte dla polskich kognitywistów pole badawcze. Kompletny opis języka polskiego z punktu widzenia językoznawstwa kognitywnego wymaga analizy wszystkich jego poziomów, a praca Taylora może tu stanowić wzór i dogodny punkt wyjścia.

Jak już wspomniano, jednolita metodologia i te same narzędzia badawcze stosowane na różnych poziomach analizy języka (składniowym / fonetycznym) zapewniają koncepcji kognitywnej spójność. Z drugiej strony, zastosowanie takiego podejścia przynosi niekiedy zaskakujące rezultaty, czego przykładem może być postulowanie przez autora występowania poziomu podstawowego w fonologii:

poziomem podstawowym w fonologii byłby ten poziom fonologicznej hierarchizacji jednostek, który odpowiada najczęściej wybieranym przez użytkowników języka konceptualizacjom struktur fonologicznych. [...] jest nim poziom tradycyjnego fonemu (czy też używając terminu potocznego, poziom „dźwięku mowy”) (s. 177),

którego wyrazistość wykorzystują alfabetyczne systemy pisma. W dziale *Fonologia* odwołuje się zatem autor do zjawisk i pojęć wiązanych tradycyjnie z innymi poziomami języka, takich jak zależność i autonomia, relacje walencyjne, a nawet człon główny i człon określający. To ostatnie budzi zresztą nawet jego wątpliwości:

Choć nie chciałbym tu doszukiwać się analogii na siłę, można stwierdzić, iż w pewnym sensie samogłoska stanowi „człon główny” sylaby, albowiem każda sylaba musi zawierać samogłoskę (bądź też podobną do samogłoski jednostkę o wysokim stopniu donośności) „dziedzicząc” po niej swój niezbędny ośrodek. Wobec tego spółgłoska w pozycji zestawu sylabowego jest niejako członem określającym samogłoski (s. 296).

Niestety najciekawsze fragmenty poświęcone konstrukcjom fonologicznym odnoszą się do zjawisk właściwych językowi angielskiemu – głównie do akcentów języka angielskiego (nieco uwagi poświęcono też francuskiemu *liaison*) i polski czytelnik może dotkliwie odczuwać brak analizy rodzimego materiału.

Drugim, obok fonologii, działem, któremu poświęcono dużo uwagi jest morfologia. Jest to dziedzina szczególnie ważna dla polskiego czytelnika, świadomego fleksyjności swojego języka. Tu tłumacze podjęli sporo prób spolszczenia przykładów i ich analizy, a w każdym razie podania również polskich ilustracji omawianych zagadnień.

Największą wadą tej części książki, którą zauważa właśnie polski czytelnik, jest to, że analiza morfologiczna przykładów angielskich nie może (z racji typologicznej odmienności obu języków) odnosić się do wielu zagadnień polskiej morfologii – i fleksyjnych, i słowotwórczych (polecany przez tłumaczy w bibliografii artykuł Kardeli (2005) zajmuje się tylko zagadnieniami słowotwórczymi), a zatem opis jest niepełny i niesatysfakcjonujący.

Inne zastrzeżenia mogą budzić, zwłaszcza u czytelników przyzwyczajonych do tradycyjnego ujęcia, same założenia metodologiczne analizy morfologicznej. Gramatyka kognitywna za morfologiczny człon główny uważa bowiem ten element, który nadaje profil całemu wyrażeniu: we fleksji są to na przykład końcówki liczby mnogiej (co, jak łatwo zauważyć jest sprzeczne z tradycyjnym opisem i niekiedy przynosi zaskakujące wyniki), a w słowotwórstwie afiksy (co już nie razi tak bardzo polskiego czytelnika). Zauważmy jednak, że założenie to jest zgodne z niektórymi badaniami fleksji polskich rzeczowników, tymi współczesnymi, jak koncepcja Brygidy Rudzkiej-Ostyn (2000), i tymi już klasycznymi jak koncepcja Jerzego Kuryłowicza (1987).

Prostota (w porównaniu z językiem polskim) angielskich przykładów ma też pewne zalety. Na przykład opis par takich jak: *book – books* pozwala łatwo uchwycić zasady analizy, a tłumacze w ćwiczeniach proponują, by czytelnik zastanowił się, jakie modyfikacje trzeba wprowadzić, by opisać składający się z dwóch morfemów wyraz *książka* (s. 331). Pojawiają się tu bowiem dodatkowe pytania, jak choćby to

sformułowane w ćwiczeniu 4 na s. 331: jeśli nadrzędnym elementem w złożonej formie *books* jest morfem liczby mnogiej, to co jest elementem nadrzędnym w formie liczby pojedynczej *książka*? Odpowiedź na to pytanie, wynikająca z lektury *Gramatyki kognitywnej* brzmi, że to morfem /-a/ jest w tej strukturze nadrzędny. Rozwiązanie takie może budzić wątpliwości polonistów¹¹. Taylor zdaje sobie zresztą sprawę, że większość ludzi poproszona o wskazanie elementu nadrzędnego w wyrazie *books* wybierze rdzeń *book-*, kierując się przekonaniem, że powinien być bardziej treściwy pod względem pojęciowym i bardziej autonomiczny pod względem fonologicznym (s. 318). Zauważmy od razu, że jeśli chodzi o tę drugą cechę, polskie rdzenie ze względu na fleksyjność polszczyzny nie są aż tak autonomiczne jak angielskie. Niemniej Taylor wysuwa na poparcie opisywanej zasady następujący argument: forma *koty* oznacza ‘wiele kotów’, a nie ‘kota, któremu dodana jest cecha mnogości’, a zatem to końcówka profiluje mnogość obiektów, tyle że bez specyfikacji co do ich rodzaju. Co więcej, przytacza on eksperymenty pokazujące, że forma liczby mnogiej może być przechowywana w pamięci jako osobny element językowy w całości i przywoływana w razie potrzeby przez użytkownika, bez konieczności jej każdorazowego tworzenia¹².

Rozdział 17.7. poświęcony kategoriom morfologicznym i problemowi *pustej morfologii* przynosi interesujące dla polskiego odbiorcy rozważania nad kategorią rodzaju gramatycznego. W językach niemieckim i włoskim, z których pochodzą podawane przez Taylora przykłady, wykładnikiem rodzaju są oprócz końcówek fleksyjnych odpowiednie rodzajniki. W interpretacji Taylora morfem fleksyjny /-o/ (we włoskim *il ragazzo*) desygnuje schematycznego mężczyznę, a rodzajnik *il*, schematyczny określony obiekt płci męskiej (jego struktura semantyczna zostaje wypełniona treścią w wyniku wejścia w relację walencyjną z rzeczownikiem desygnującym obiekt płci męskiej). Podejście to nie sprawdza się jednak w odniesieniu do większości rzeczowników, które oznaczają nie-ludzi, w związku z czym nawet autor musi przyznać, że *treść semantyczna rodzaju gramatycznego jest równa zero* (s. 398). Wysuwa jednak jednocześnie tezę, że rodzaju gramatycznego nie wolno traktować jako kategorii zupełnie arbitralnej i pozbawionej jakiegokolwiek umotywowania:

Między rzeczownikami o tym samym rodzaju gramatycznym dają się zauważyć podobieństwa (fonologiczne i semantyczne), te „schematy” dla poszczególnych rodzajów pomagają użytkownikom organizować swoje gramatyki (s. 404).

Zagadnienie rodzaju gramatycznego, to obszar, na którym polski czytelnik znów odczuwa niedosyt, gdyż w gruncie rzeczy tej istotnej w języku polskim kategorii poświęcono zaledwie pół strony (s. 403). Nie może to jednak dziwić, zważywszy na odmienność pod tym względem języka angielskiego i polskiego. Natomiast pokazują

¹¹ W gramatyce kognitywnej morfem fleksyjny należy rozpatrywać jako składnik sam w sobie symboliczny oraz ściśle wiązany się z pojęciem, a właściwie współtworzący pojęcie, które wyłania się z połączenia morfemu leksykalnego i fleksyjnego, i któremu nadaje profil. Gramatyka kognitywna wyraźnie podkreśla funkcjonalne i co więcej, semantyczne zespolenie morfemu fleksyjnego z leksykalnym (klasyczne podejścia w gramatyce wyraźnie pokazują opozycję morfemów leksykalnych i gramatycznych).

¹² Podobne, zaskakujące na pierwszy rzut oka rezultaty przynosi analiza form czasu przeszłego, o czym dalej.

się tu pola badawcze, które mogą w przyszłości zostać przez polskich językoznawców rozpoznane przy użyciu proponowanych w książce narzędzi i metod.

Trudne zadania stawiają także przed tłumaczami fragmenty poświęcone słowotwórstwu. Posiłkowali się oni *Gramatyką współczesnego języka polskiego* (1998), przyznając jednak, że szczegółowe rozwiązania to znów zadanie dla specjalistów zajmujących się słowotwórstwem polskim. Trzeba podkreślić, że w większości polskie przykłady zostały starannie dobrane i przeanalizowane, co nie znaczy, że nigdy nie budzą wątpliwości. Oczywiście pomyłką jest stwierdzenie, że użytkownik języka polskiego częściej wybierze formę *wykwint* niż *wykwintność* na określenie komfortu i elegancji (s. 347). Korpus IPI PAN wprawdzie nie odnotowuje wielu przypadków użycia tych wyrazów (*wykwint* – 5, *wykwintność* – 9), ale wykorzystanie wyszukiwarki Google (jako narzędzia językowych dociekań statystycznych) powala jednoznacznie docenić popularność formy *wykwintność* (33 700 kontekstów) w zestawieniu z rzadszą formą *wykwint* (5 600 kontekstów).

Wskażmy tu przy okazji na inną niezręczność w tłumaczeniu, która może być myląca dla polskiego czytelnika. Omawiając morfologiczną rozkładalność i produktywność form językowych, tłumacze piszą, że produktywność *jest odwrotnością rozkładalności* (s. 345), co sugerowałoby, że im forma bardziej rozkładalna, tym mniej produktywna. Tymczasem zamysłem autora było (co wynika z lektury całego podrozdziału 15.3.) ukazać współzależność tych właściwości – pokazać je jako dwie strony medalu.

Niewątpliwie wart zainteresowania jest zaproponowany w *Gramatyce kognitywnej* opis rzeczowników i grup nominalnych z wykorzystaniem takich pojęć jak kotwiczenie, konkretyzacja i specyfikacja (rozdziały 18. i 19.). Niestety znów część z omawianych zjawisk jest lepiej widoczna w języku angielskim mającym rodzajniki lub wykorzystującym w większej mierze podział rzeczowników na policzalne i niepoliczalne. Ta ostatnia kategoria nie jest obca polszczyźnie, gramatyki polskie nie czynią z niej jednak zasady podziału rzeczowników (rozdzielając raczej oprócz rzeczowników tworzących formy liczby pojedynczej i liczby mnogiej, *pluralia* i *singularia tantum*, a na płaszczyźnie semantycznej: rzeczowniki jednostkowe, zbiorowe i materialne). Dokładniejsza analiza prowadzi zresztą anglojęzycznego Taylora do wniosku, że nie należy przeciwstawiać sobie tych dwóch klas rzeczowników, a nawet, że ich trójpodział, na policzalne w liczbie pojedynczej (*chłopiec*), policzalne w liczbie mnogiej (*chłopcy*) i niepoliczalne (*powietrze*), nie jest wystarczający ze względu na istnienie rzeczowników typu *podroby* czyli *pluralia tantum* (s. 445). Zważywszy na konkluzje, polski podział okazuje się zatem zdecydowanie wydajniejszy. Taylor wykorzystuje jednak rozróżnienie zakorzenione w gramatyce angielskiej, które ma także tę zaletę, że pozwala na zbudowanie eleganckiej analogii między rzeczownikami niepoliczalnymi i policzalnymi z jednej strony, a czasownikami dokonanymi i niedokonanymi z drugiej. Niestety i to zjawisko jest wyraźniej widoczne w języku angielskim.

Zaletą podejścia Taylora do problemu policzalności / niepoliczalności jest przyjęta przezeń pojęciowa podstawa klasyfikacji, która pozwala na pokazanie, że omawiane rozróżnienie sprowadza się pod pewnym względem do różnych sposobów konstruowania sceny przez mówiącego (s. 439). Jednocześnie autor uczciwie przytacza

wyniki eksperymentu, z którego może wynikać, że podstawy rozróżnienia rzeczowników policzalnych i niepoliczalnych w języku angielskim są dystrybucyjne, a nie pojęciowe i stwierdza, że w związku z tym trzeba uznać istnienie dialektycznego związku między kategoriami ontologicznymi i formalno-językowymi.

Kolejny rozdział przynosi analizę kategorii czasu i aspektu oraz rodzajów procesów i modalności (o samej modalności mowa jest dokładniej w dalszej części podręcznika, gdyż analizowana jest ona z wykorzystaniem modelu dynamiki sił Talmy'ego). Jak się można domyślać, zgodnie z zasadami proponowanymi przez gramatykę kognitywną:

członem nadrzędnym w zdaniu z finitywną formą czasownika jest końcówka czasu gramatycznego, która oznacza zakotwiczony okaz schematycznego procesu i stanowi wyznacznik profilu w zdaniu (s. 473).

Idąc dalej tym tropem, Taylor pokazuje, jak zawarte w temacie formotwórczym czasu przeszłego pojęcie dystansu do terażniejszości może uwidocznic się w formach czasownikowych, mających niewiele wspólnego z przeszłością. Tłumacze w tym miejscu sięgnęli po polskie formy czasu przyszłego niedokonanego (*Jutro będę pracowała w domu. Dam ci znać, jak będę miał ten film*; s. 472).

Różne teorie gramatyczne głównym przedmiotem swych rozważań, oprócz rzeczowników i czasowników, czynią zdanie proste. Taki też status przyznaje mu sam Taylor. Zostało ono zdefiniowane w *Gramatyce kognitywnej* jako struktura językowa oznaczająca pojęciowo niezależny proces, utworzona przez uszczegółowienie uczestników relacji temporalnej (s. 495). Autor uważa, że zdania można analizować pod kątem typu desygnowanych przez nie procesów i proponuje wyróżnienie następujących ich typów: procesy dynamiczne, statyczne (stany), poznawcze i złożone (czyli takie, które dają się rozłożyć na trzy procesy składowe). Kryteria tego podziału wydają się mocno kontrowersyjne. Dyskusyjna jest bowiem zasada przyporządkowywania zdań do poszczególnych typów procesów. I tak na przykład zastanawiające jest, dlaczego zdanie *Zadzwoił telefon* zaliczono do obrazujących proces, w którym nie zachodzi żadna zmiana (*kiedy telefon przestanie dzwonić [...], świat wróci do poprzedniego stanu* (s.496)). Jeszcze bardziej może dziwić, dlaczego zdanie *Rozbiłem wazon* ma reprezentować proces złożony, zaś zdanie *Dalem Piotrowi książkę* złożonego procesu nie reprezentuje, bo zaliczone zostało do innej kategorii. Nie negując całkowicie przydatności tej klasyfikacji, chcemy wskazać na jej dużą arbitralność.

Bardziej przekonująca wydaje się analiza zdań prostych ze względu na wyróżnioną w nich liczbę uczestników, którzy funkcjonują jako człony uzupełniające czasownika, czyli uszczegółwiają pojęcia, które są inherentnie (choć schematycznie) obecne w strukturze semantycznej czasownika¹³. Na poziomie analizy zdania pojedynczego

¹³ Taylor proponuje też ciekawą kognitywną analizę zdań z tzw. podmiotem pozornym (typu: *It is raining*). Sugeruje, że w zdaniu *There is a vase on the table* – „there” oznacza ogólniejsze, schematyczne miejsce, w którym zachodzi profilowana sytuacja. Drugi z angielskich pozornych podmiotów (*it*) poddaje się podobnej analizie i zdaniem autora oznacza schematyczną rzecz (s. 507). Takie użycia *there* i *it* to marginalne rozszerzenia ich referencyjnej funkcji. (*Notabene* jedno z ćwiczeń proponuje poszukanie odpowiedzi na pytanie, co jest podmiotem w takich polskich zdaniach jak *Grzmi czy Dnieje* (s. 522)).

Taylor sięga też za Langackerem do koncepcji przypadków głębokich Ch. Fillmore'a, traktując zdanie jako opis typowej sytuacji dynamicznej w kategoriach przepływu energii od *agensa* do *patiensy* poprzez obiekt pośredniczący (narzędzie) (s. 504).

Zaskakująco niewielki rozdział poświęcono w książce zdaniom złożonym – i to tylko tym złożonym podrzędnie. Polskie tłumaczenie oparte na *Zarysie składni polskiej* Zenona Klemensiewicza i *Gramatyce polskiej* Janusza Strutyńskiego w zasadzie niczym nie różni się od ujęć proponowanych w tradycyjnych podręcznikach gramatyki. W wersji angielskiej także próżno by szukać nowatorskich pomysłów. Znamienne, że choć cały rozdział zatytułowano *Zdania podrzędne*, w jego części poświęconej stopniowi zespolenia umieszczono grupę zdań współrzędnie złożonych spójnikowych (s. 516, przykład II). Z podobną niekonsekwencją mamy do czynienia także w oryginale.

W uwagach poświęconych składni zastanawia też posłużenie się przykładami polskich zdań złożonych z imiesłowami przysłówkowymi jako ilustracjami tzw. zasady dystansu (autor sugeruje, że związek między zdarzeniami postrzegamy bardziej bezpośrednio, gdy użyjemy imiesłowowego równoważnika zdań, niż wtedy, gdy użyjemy czasowników osobowych) (s. 519). Wynikałoby z tego, iż użytkownik wybierając wersję z imiesłowem przysłówkowym, wyraża ściślejszy związek między dwoma procesami, sięgając zaś po wersję z czasownikiem osobowym, postrzega ten związek *jako luźniejszy* (s. 519). Wydaje się jednak, że zasada ta obowiązuje tylko wówczas, gdy obie konstrukcje są dostępne użytkownikom w takim samym stopniu. Natomiast w języku polskim mówionym (zwłaszcza mówionym) imiesłowy przysłówkowe pojawiają się rzadko, a bez porównania częstsza jest konstrukcja ze zdaniem podrzędnym okolicznikowym czasu (np. zamiast: *Wyszedłszy z pracy, postanowiłem iść do kina* – *Kiedy wyszedłem z pracy, postanowiłem iść do kina*). Czy zatem oznacza to, że w języku mówionym preferujemy ukazywanie luźniejszych związków między konceptualizowanymi wydarzeniami, a w pisanim nie mamy tak wyraźnych preferencji?

W ostatnich rozdziałach *Gramatyki kognitywnej* powracają znów zagadnienia ogólniejsze – teoria domen, badania nad metaforą, a na koniec zagadnienia związane z frazeologią i konstrukcjami składniowymi.

I tak część piąta podręcznika przynosi prezentację znanych już polskiemu czytelnikowi koncepcji matrycy domen, akomodacji znaczeń czy sfer aktywnych. Autor wyraźnie podkreśla konieczność encyklopedycznego spojrzenia na znaczenie słów, argumentując, że „aby wyjaśnić użycie słów, musimy odwoływać się do wiedzy zawartej w poszczególnych domenach poznawczych” (s. 528). Określenie „odwołać się” jest tu ważne, oznacza bowiem coś innego niż proste zestawianie ze sobą elementów wiedzy na zasadzie konstruowania budowli z klocków. Tym samym Taylor otwarcie polemizuje z kompozycjonalną koncepcją znaczenia, na dowód jej nietrafności dokonując analiz grup przymiotnikowo-rzeczownikowych i wykazując, że nie działa ona nawet w przypadku tak prostego zdawać by się mogło wyrażenia jak *czerwony dom*. Autor przywołuje też dwie inne teorie znaczenia, które uważa za podobne do własnej koncepcji. Nie brak oczywiście także i różnic. I tak w podejściu Anny Wierzbickiej dziwi Taylora, że mimo formułowanych przez nią definicji skupiających w sobie powszechną wiedzę na temat danego obiektu (czyli włączających

znaczne fragmenty tzw. wiedzy encyklopedycznej), kategorycznie domaga się ona oddzielenia wiedzy językowo-semantycznej od encyklopedycznej (s. 550). Drugim przywołanym lingwistą jest James Pustejovsky, autor modelu, w którym, podobnie jak w koncepcji kognitywnej, zawarte w domenach informacje stają się elementami reprezentacji semantycznych (s. 551). Propozycję tę różni jednak wysoki stopień sformalizowania, znacznie ograniczający zakres domen, na których opierając się, można charakteryzować znaczenie słów.

Rozdział 23. przynosi szczegółowe omówienie sieciowego modelu znaczenia, tak charakterystycznego dla językoznawstwa kognitywnego. Rozszerzanie znaczenia odbywa się tu na podstawie wielokrotnie przywoływanego w gramatyce Taylora schematu trójkąta kategoryzacji. Całość w polskiej redakcji książki zilustrowano modelem sieciowym znanym już polskiemu czytelnikowi, zaczerpniętym z *Gramatyki i obrazowania* Tabakowskiej (1995), został on jednak uzupełniony i ulepszony¹⁴.

W tej samej części podręcznika tłumacze zadali sobie trud, aby ukazać inne ważne zjawisko językowe na polskim przykładzie. Omawiając polisemiczność i monosemiczność form dali się jednak zwieść oryginałowi. Otóż w oryginale jako przykład monosemicznego rzeczownika wykorzystano leksem *grandfather*. Wykorzystali go i tłumacze, analizując jego polski odpowiednik *dziadek* (s. 562). W przeciwieństwie jednak do monosemicznego *grandfather* polski *dziadek*, to nie tylko ‘ojciec matki czy ojca’, ale także (potocznie) ‘stary mężczyzna’ czy ‘zebrak’.

Zgodnie z założeniami, aby nie ograniczać badań do zjawisk semantycznych, rozdział poświęcony modelom sieciowym i kategoriom złożonym Taylor zamyka uwagami o sieciach fonologicznych, pokazując, że tak jak jednostka symboliczna rzadko powiązana jest z jakąś ustaloną niezmienną wartością na biegunie semantycznym, tak na biegunie fonologicznym zwykle mamy do czynienia także z kilkoma wartościami.

Część 6. *Gramatyki kognitywnej* poświęcona badaniom nad metaforą jest szczególnie cenna, przynosi bowiem nie tylko omówienie najbardziej znanej teorii sformułowanej przez G. Lakoffa¹⁵, ale pokazuje także teorie konkurencyjne. Autor przedstawia np. analizy nieprzestrzennych (a więc takich, które można by interpretować jako efekty metaforycznych przyporządkowań) użyć czasownika *go* zaproponowane przez Jackendoffa i Langackera, którzy uważają użycie *go* w znaczeniu przestrzennym i nieprzestrzennym za konkretyzacje bardziej abstrakcyjnego, schematycznego pojęcia.

Znamienna jest krytyka tezy Lakoffa, że metafora nie jest jedynie sposobem mówienia, lecz stanowi nieodłączny element abstrakcyjnego myślenia (s. 592). Takie

¹⁴ Warto tu zwrócić uwagę na ciekawą sugestię autora, iż „jest możliwe, że model radialny nie jest niczym więcej jak tylko hipotezą na temat możliwych zmian znaczenia, które zaszły na przestrzeni czasu i w wyniku których we współczesnej angielszczyźnie powstał cały wachlarz skonwencjonalizowanych znaczeń” (s. 578). Takie wątpliwości nie podważają propozycji językoznawstwa kognitywnego, ale świadczą o jego otwartości na weryfikację (a przynajmniej o takiej otwartości autora *Gramatyki kognitywnej*).

¹⁵ Jest ona na tyle dobrze znana w Polsce, że przytoczony poniżej cytat odnosi się także do polskiego czytelnika: „osoba, której znajomość językoznawstwa kognitywnego ogranicza się do znajomości publikacji Lakoffa i badaczy z jego kręgu może nabrać przekonania, że językoznawstwo kognitywne jest tożsame z badaniami nad metaforą. Jednakże inni badacze działający w nurcie językoznawstwa kognitywnego kładli na metaforę nacisk dużo mniejszy. U R. Langackera i L. Talmy’ego wzmianki o metaforze pojawiają się sporadycznie” (s. 588).

spojrzenie obala kolejny mit związany z językoznawstwem kognitywnym, jakoby w ramach tego paradygmatu nie istniała odmienność stanowisk i obowiązywał zakaz kwestionowania uznanych koncepcji. Taylor wysuwa wobec teorii Lakoffa konkretne zastrzeżenia: po pierwsze wątpi, by metafora rzeczywiście tworzyła nasze pojęcia rozumowania, czasu, moralności itd. (jego zdaniem domena docelowa musi być wstępnie już skonceptualizowana, a zatem ma jakąś *przedmetaforyczną strukturę*), po drugie sądzi, że to, iż dane wyrażenie jest używane do mówienia o kilku domenach, nie musi znaczyć, że jedno znaczenie jest metaforycznym rozszerzeniem drugiego, po trzecie uważa, że w przypadku wyrażeń silnie skonwencjonalizowanych konceptualizacja desygnowanych obiektów nie dokonuje się na drodze metaforycznego odwzorowania. Mimo powyższych zastrzeżeń autor przyznaje, że wiele metafor leżących u podłoża utartych wyrażeń języka codziennego przejawia uderzającą spójność i systematyczność. Odniesienia do koncepcji Lakoffa są więc raczej polemiką z nią niż jej odrzuceniem.

Gramatyka kognitywna Taylora przynosi także krótką charakterystykę koncepcji schematów wyobrażeniowych Marka Johnsona (dość już w Polsce spopularyzowaną), prezentację teorii dynamiki sił Leonarda Talmy'ego (jest to tym cenniejsze, że jak na razie jego prace nie są jeszcze dostępne po polsku) oraz omówienie teorii amalgamatów pojęciowych Gillesa Fauconniera i Marka Turnera. Wszystkie one przywołane są nie tyle jako kontrpropozycje wobec Lakoffowskiego modelu, ile jako odmienne koncepcje badawcze zainspirowane ideą poszukiwań zasad konceptualizacji i tworzenia odwzorowań przez ludzki umysł.

Ostatnie dwa rozdziały książki poświęcono związkom frazeologicznym i konstrukcjom składniowym. W świetle gramatyki kognitywnej są one do siebie podobne, a różnica między nimi ma w zasadzie charakter skalarny. Konstrukcje składniowe cechują się wysokim stopniem schematyczności, związki frazeologiczne zaś sytuują się na jej niższym poziomie, choć da się nawet owe związki przedstawić w postaci ogólniejszych schematów. Autor twierdzi zatem, że znajomość (składni) danego języka sprowadza się do znajomości pokaźnego zbioru konstrukcji-frazeologizmów (s. 645). Ponieważ zaś dla językoznawstwa kognitywnego różnica między składnią a leksykonem dotyczy jedynie stopnia schematyczności i wewnętrznej złożoności powiązanych ze sobą jednostek semantycznych i fonologicznych można powiedzieć, że znajomość danego języka polega właśnie na znajomości frazeologizmów, czyli skonwencjonalizowanych relacji między formą a znaczeniem na różnych poziomach ogólności¹⁶ (s. 649).

Jak zatem ocenić całość monografii Johna Taylora? Naszym zdaniem jest to pozycja obowiązkowa dla polskiego językoznawcy. Książka ta, co wielokrotnie podkreślaliśmy, przynosi spójne przedstawienie wszystkich zagadnień, którymi zajmuje się współczesne językoznawstwo kognitywne. Nie wszystkie jednak zostały potraktowa-

¹⁶ Tak szerokie rozumienie frazeologizmów przez Taylora przypomina frazematykę W. Chlebdy, który zresztą jest przywołany przez tłumaczy w bibliografii.

ne równie wnikliwie. Autor rzetelnie wywiązuje się bowiem z zadania określonego w tytule – to, co prezentuje, to gramatyka języka w ujęciu kognitywnym.

Książka ta autentycznie zaciekawia, ale i budzi wątpliwości, co ostatecznie jest jej zaletą, gdyż zachęca do własnych przemyśleń i badań. Jej walorem jest otwartość – na inne teorie, konkurencyjne koncepcje i w końcu na odmienne analizy, których autor nie wyklucza.

Zasłużone wyrazy uznania należą się raz jeszcze tłumaczom. Mimo zastrzeżeń, o których pisałyśmy wcześniej, o tym przekładzie winno się mówić „spolszczenie”, gdyż Magdalena Buchta i Łukasz Wiraszka zadali sobie mnóstwo trudu, aby w możliwie najlepszy sposób przybliżyć opisywane zjawiska polskiemu czytelnikowi, co uzyskać było można tylko przez odniesienie do specyfiki języka polskiego. Z oczywistych względów nie jest to jednak gramatyka kognitywna języka polskiego. Pojawienie się takiej będzie ze wszech miar oczekiwane i pożądane, a *Gramatyka kognitywna* Taylora stanie się być może jej inspiracją.

Literatura

- CHLEBDA W., 2001, *Frazematyka*, [w:] J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin, s. 335–342.
- KARDELA H., 2005, *Prototyp i schemat w morfologii kognitywnej*, [w:] H. Kardela, Z. Muszyński, M. Rajewski (red.), *Kognitywistyka. Problemy i perspektywy*, Lublin, s. 179–207.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1963, *Zarys składni polskiej*, Warszawa.
- KURYŁOWICZ J., 1987, *Zagadnienie klasyfikacji przypadków* [w:] *Studia językoznawcze*, Warszawa, s. 181–184.
- LAKOFF. G., JOHNSON M., 1988, *Metafory w naszym życiu*, Warszawa.
- LANGACKER R.W., 1987, *Foundations of Cognitive Grammar*, Vol. 1, *Descriptive Application*, Stanford.
- LANGACKER R.W., 1991, *Foundations of Cognitive Grammar*, Vol. 2, *Theoretical Prerequisites*, Stanford.
- LANGACKER R.W., 1995, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Lublin.
- LANGACKER R.W., 2005, *Wykłady z gramatyki kognitywnej 2*, Lublin.
- RUDZKA-OSTYN B., 2000, *Z rozważań nad kategorią przypadku*, Kraków.
- STRUTYŃSKI J., 2005, *Gramatyka polska*, Kraków.
- TABAKOWSKA E., 1995, *Gramatyka i obrazowanie*, Kraków.
- TABAKOWSKA E. (red.), 2001, *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków.
- TAYLOR J.R., 2007, *Gramatyka kognitywna*, tłum. M. Buchta, Ł. Wiraszka, Kraków.

Starting point – „Cognitive Grammar” by John R. Taylor Read and Reviewed by Polish Linguist

Summary

The authors present “Cognitive Grammar” by J. R. Taylor, recently translated into Polish. They discuss its content and highly assess the original and the translation. They indicate that the book was needful but it does not fully satisfy Polish readers because it concerns mainly English language. As such “Cognitive Grammar” is a good starting point for writing a cognitive grammar of Polish.